

PROZINA

PLSMO

POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Nr. 8

BEZPŁATNY DODATEK.

Rok 1930

Modlitwa.

Stwórcu my Twoje stworzenia,
Chwałę Twoją świętą głosim;
Czem jesteśmy, Twe zdarzenia,
Pozwoliłeś prosić, prosim.

Łaska Twoja daje, bierze;
Dasz, czy weźmiesz — zawsze Panem;
Da, użytek, daj go w mierze,
To jest najszcześliwszym stanem.

Twoje dawać, nasze prosić —
Twoje kazać, nasze służyć;
Dasz ubóstwo, daj je znosić —
Dasz obfitość, daj jej użyć.

K r a s i e k i.

W 1500-na rocznicę zgonu św Augustyna.

Święty Augustyn jest nam wszystkim dobrze znany, jako że Kościół katolicki jako matka duchowna wszystkich świętych dba o to, by imię jego nie poszło w zapomnienie, a może dumna być, że był jej synem duchownym, bo święty Augustyn zdobył sobie uznanie i sławę nawet u niewiernych, dokądkolwiek wieść o nim i jego dziełach dotarła. Ale i najprostszy człowiek z ludu zna tego świętego, którego imię znaleźć można we wszystkich spisach żywotów świętych, w każdym kalendarzu, w każdej książce nabożnej, którego nauki i wskazania wspominane bywają bardzo często w kazaniach i wykładach. Był to bowiem nauczyciel Kościoła Bożego tak rozumny i wymowny, jakiemu podobnych było mało na świecie. Na jego zdania, jego uzasadnienia powołują się i dotąd kaznodzieje chętnie, bo są tak trafne, że lepszych znaleźć niepodobna, aczkolwiek półtora tysiąca lat upłynęło od jego zgonu. Weźmy na przykład jego odpowiedź na pytanie: poco człowiek jest na ziemi? — która brzmi tak: „Ty, o Boże, stworzyłeś nas dla siebie i nasze serce jest nie spokojne, dopóty nie spocznie w Tobie”. Stąd to przedstawiają go malarze na obrazach jako trzymającego serce w ręce ku niebu wyciągniętej, co ma być wyrazem jego myśli: „Oto masz je, o Boże. Dla siebie je stworzyłeś, byłoby przeto krzywdą dla Ciebie a nie szczęściem dla mnie, gdybym je trzymał zdala od Ciebie a zwracał je ku komu innemu.”

Choćby pamięć o świętym Augustynie nie zatęchła w wieki i nie osłabia jej i dalsze wieki, to jednak, korzystając z nadarżającej się rocznicy, Kościół zamierza go niejako wywyżżyć przez uroczysty obchód

tej rocznicy i stawić go na wynioślejszym świeczniku, aby ci, którzy go dobrze znają i cenią, więcej się jeszcze radowali światłością jego nauk, a tym, którzy go nie znają należycie albo wcale jeszcze nie znają, dać sposobność do poznania tego męża wedle słowa Bożego.

Święty Augustyn zeszedł z tego świata dnia 28 sierpnia 429 roku mając lat 76, z których 34 lata spędził jako biskup miasta Hippo, zburzonego następnie w roku 697 przez sułtana Otmana. Urodził się dnia 13 listopada roku 354 w Tagaste (dzisiaj Sonk Ahras w Algierze w półn. Afryce) jako syn radcy miejskiego Patrycjusza, który był jeszcze poganinem i dopiero krótko przed śmiercią nawrócił się na wiarę Chrystusową. Matką jego była święta Monika, chrześcijanka, kobieta wielkiej zacności i pełna zalet wszelakich, która zaraz po urodzeniu syna kazała go zapisać do spisu przyszłych chrześcijan, aczkolwiek chrzest jego nastąpił dopiero później. Odnaczający się wielkimi zdolnościami ducha, syn rokował dla rodziców wielkie nadzieje, atoli był czas, gdzie się już zdawało, że padnie ofiarą rozwiniętych stosunków, jakie wówczas panowały, zwłaszcza gdy ojciec rychło go odumarał i późniejszy święty mąż mógł dokończyć nauk tylko za pomocą któregoś z krewnych. Wspomina on w swych pismach o tym okresie z wielkim ubolewaniem i dękuje Bogu, że go wyrwał z koła ludzi niedobrych. Wówczas zajął się nim biskup Vincentius, którego młody Augustyn ujął sobie pilnością, skromnością i zapasem niezwykłych w tym wieku zdolności umysłu. Pragnąc z całego serca poznać prawdę nieśmiertelną i otrząsnąć się z nauk, które nie zadawały jego gorącej, mimo wszystko nieskalanej duszy, zatapiał się w książkach naukowych, ale pogańskich, a potem także za wskazówką matki w Piśmie świętem. I ono nie zdołało go zadowolnić, bo proste słowa Biblii były całkiem odmienne od tych nauk, które wówczas uczono, i od przesadnego sposobu wyrażania się, który wówczas uważano za piękny. Nie znalazłszy w niczym zadowolenia i spokoju duszy, którego tak pragnął, a dążąc do źródła prawdy wieczystej, młodzieniec popadł w ręce sekciarzy Manicheuszów, którzy go zapewniali, że mu wskażą właściwą drogę do onej prawdy. Na szczęście poznał się na ich fałszywych zasadach i nie upadł na duszy, chociaż nie porzucił zaraz Manicheuszów, nad czym matka jego, bogobojna Monika, wielce bolała. Ostateczne rozłączenie się jego z tymi wyznawcami fałszywych zasad nastąpiło dopiero krótko przed jego ochrzczeniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sprawa o list.

Pan Józef Siarkowski posiada w Katowicach piękną kamienicę i przedsiębiorstwo, dające mu znaczne dochody i cieszy się ogólnem poważaniem, ale, jak tylko może, ucieka z miasta, w góry i tam spędza kilka, kilkanaście dni a czasem nawet cały miesiąc, o ile stosunki chwilowe pozwalają na tak długą nieobecność. W znacznej wsi u podnóża gór nabył pan Sarkowski w tym celu ładną wilkę z obszernym ogrodem i tam w cieniu drzew spędza wolny od zajęć czas, rozkoszując się przepięknym widokiem gór i czystym powietrzem, którego taki brak w Katowicach. W ogrodzie pełno drzew z przewybornym owocem, ale z tego właściciel nie mie- wa wielkiej pociechy, poznawszy się na jego dobroci, aby panu Sarkowskiemu zaoszczędzić trudu zrywania go z drzewa, ubiegają go w tem, z takim skutkiem, że jemu samemu pozostaje tylko kilka sztuk dla posmakowania. A czego nie dokonają ludzie, to staje się łupem płaćwa. Pan Sarkowski nie smuci się jednakże z tego powodu, bo ma dobre serce i pieniądze w bród i w razie potrzeby zakupuje sobie owocu u sąsiadów lub dalszych mieszkańców wsi, którzy stąd bardzo są mu radzi, bo drą z niego, co się da. Jedno psuło tylko humor panu Sarkowskiemu: oto sąsiad jego z lewego boku, — stary gospodarz Wojciech Gomółka, zresztą spokojny i usłużny człowiek, lubił od czasu do czasu pociągnąć sobie nieźle z flaszki. Niezawodnie jedynie z obawy, aby karczmarz czasem nie zbankrutował, bo szkoda by było, Gomółka w towarzystwie innych godnych gospodarzy opijał się niekiedy „czystą“ do tego stopnia, że potem z trudnością tylko dostawał się z powrotem do domu, zataczając się po drodze z jednego boku na drugi. Nie to samo jednakże gniewało pana Sarkowskiego, który miał zawsze wyrozumienie dla ludzkiej słabości do kieliszka, zwłaszcza, że sąsiad niezbyt często ratował karczmarza od zbankrutowania, tylko inna przywara sąsiada złączona z tem ratowaniem bliźniego. Gomółka bowiem, wracając w podpitym stanie do domu, czuł się nieprzeparty pociąg do urażenia wszystkich mieszkańców wsi odśpiewaniem przeróżnych piosenek, których znał bardzo wiele, rozdzierał się więc, ile głosu starczyło w tem mocnem przekonaniu, że chyba wszyscy podziwiać muszą jego piękny śpiew i dobrane piosenki. A właśnie było przeciwnie. Śpiew Gomółki był raczej szeregiem gardlanych krzyków, zakłócających cudowną ci- szę wieczorną, i nie mógł się wcale równać z natural- nem recytaniem żab i ćwierkaniem świerszczów, a już o treści piosenek lepiej nie mówić wcale. I to właśnie drażniło niemile pana Sarkowskiego, który wtedy z ogrodu uciekał do domu i uszy zatykał, nie chcąc się przysłuchiwać takiemu koncertowi, aczkolwiek Gomół- ka nie żądał zań żadnej zapłaty.

Pewnego razu — było to właśnie w lato bardzo upalne — Gomółka już jakoś bardzo rychło udał się do karczmarza, by tam popórówować świeżej przesyłki „czy- stej“, bo jeszcze słońce stało wysoko, kiedy on wracał do domu mocniej, niż zwykle „podcięty“. Że to była nie- dziela, więc gospodarz jakoś zaraz po kościele wstąpił do karczmy na „jednego“ i ani się nie obejrzał, jak z te- go jednego zrobiło się kilkanaście. Powrót był dla nie- go tym razem trudniejszy, że słońce przypiekało jak najęte. I stało się, co się stać musiało. Gomółka po ta- kiem „pokrzepieniu się“ obfitem „zasłabł“ po drodze i upadł raz i drugi, aż w końcu już nie powstał wcale. — Przestał pić i śpiewać na zawsze, a że było właśnie bardzo gorąco, przeto pochowano go jak najprędzej i we wsi nikt już Sarkowskiemu nie macił spokoju.

W kilka dni po tym wypadku listonosz przyniósł Sarkowskiemu kilka listów i przy tej sposobności —

wspomniał także o tem, że Gomółka i w sam dzień ten, w którym zmarł nagle, wracając do domu, zabrał był dla Sarkowskiego list, o którego doręczenie listonosz go poprosił. Listu tego Sarkowski nie otrzymał, wido- cznie nikt nie uważał dotąd za potrzebne przeszukać kieszenie Gomółki, zatem list musiał się znajdować je- szcze w ubraniu zmarłego. Sarkowski nie mógł się do- myślić, od kogo list ten pochodził, a właśnie ten szcze- gólnie zajął go tem więcej i nie dał mu spokoju. Myślał i myślał i niepokoił się coraz, aż w końcu, gdy minęło już półtora tygodnia od pogrzebu Gomółki, postanowił użyć wszelkich sposobów, aby list ten odzyskać. Zaczął się dopytywać, kto był spadkobiercą po Gomółce i wre- szcie stwierdził, że dla braku dzieci spadkobiercą jego jest jakiś bratanek, mieszkający w innej wsi podgór- skiej, oddalonej o jakie pięćdziesiąt kilometrów a nie po- siadającej połączenia kolejowego. Trzeba więc było sprowadzić z Katowic samochód, którym Sarkowski drogami, niekoniecznymi, szczęśliwie, chociaż nie tak szybko, jak myślał, dotarł do owej wsi zapadłej. Nie- stety, wyprawa nie dała żadnego wyjaśnienia. Młody spadkobierca a przyszły sąsiad Sarkowskiego nie zro- zumiał zrazu w ogóle, o co mu chodziło, ale potem za- pewnił, że chętnie przeszukałby kieszenie w ubraniu Go- mółki, atoli to było już niemożliwem. Ponieważ Gomół- ka zmarł w niedzielę, miał więc na sobie świąteczne ubranie i w tem go już pochowano. Jeżeli przeto miał przy sobie list do Sarkowskiego, natenczas list ten mu- si znajdować się w grobie Gomółki.

(Dokończenie nastąpi).

Wychowanie.

Od małości wpajać należy w dzieciach posłuszeń- stwo i poczucie obowiązku.

Kilka dni temu rozmawiałem z żoną pewnego kup- ca, która swą niestrudzoną zabiegliwością i pilnością dopomogła mężowi, ich sklep kupiecki doprowadzić do wielkiego rozkwitu. Z wielkiem zadowoleniem opwia- dała mi o różnych przejściach w życiu, o nieustannej pracy i dowodach rozwoju ich kupieckiego przedsię- biorstwa.

„Żałuję tylko bardzo, — mówiła, — że mi zdrowie już nie dopisuje należycie. Lekarz radził mi, abym się więcej oszczędzała, ale czyż ja to mogę! Na to brak mi czasu“.

„A dzieci? — zapytałem. — Czyż nie są one już w tym wieku, że mogą i powinny być pomocą dla rodzi- ców?“

„Ach te dzieci!“ — odrzekła wzdychając głęboko. — Prawda, mój najstarszy syn jest bardzo dzielny, pra- cuje pilnie w sklepie i pomaga ojcu w załatwianiu prac pi- śmiennych, co mu widocznie sprawia przyjemność. Mo- je dwie córki zato nie chcą nic wiedzieć o kupiectwie. Wiadomo, dzisiejsze młode dziewczęta są całkiem inne, niż za naszej młodości. Wiedzą one dobrze, żeśmy z mężem długoletnią pracą zdołali zaoszczędzić sobie zna- czną sumkę, i chciałyby oto udawać wielkie panie. — Stan kupiecki im się nie widzi, więc dają do czegoś in- nego z taką zawziętością, że ja z mężem nic wobec tego nie poradzimy. One myślą i mówią tylko o graniu na fortepianie, o malarstwie, grach sportowych, i tańcach. Starsza chciałaby też jeszcze uczęszczać na wykłady o piśmiennictwie, a młodsza na jakieś ćwiczenia cielesne i niema dnia w tygodniu, aby nie były zajęte czemś w tym rodzaju, tak, że je mało widzimy. A w niedziele i święta od samego rana udają się na wycieczki wspólne.

Dzisiaj mieć dzieci, a zwłaszcza dziewczęta, to doprawdy krzyż i męka!"

Żał mi było pocziwej matki. Czyż doprawdy już do tego doszło, że rodzice nie mają już żadnej władzy nad swemi córkami piętnastoletnimi? Czy one nie uznają już wcale powagi rodziców i kierują się tylko własnymi życzeniami? Mnie się zdaje, że w wielu wypadkach przynajmniej rodzice nie są bez winy, jeżeli takie stosunki zachodzą. Niezawodnie nie wychowali oto swych dzieci dość ustanowczo od pierwszej młodości i nie przytrzymywali ich do należytego posłuszeństwa. Od pierwszej chwili, gdy dziecko pojmować zaczyna, należy koniecznie wpajać w nie poszanowanie dla rodziców, ich stanu i zawodu. Tak było dawniej, tak powinno i teraz być, a mam przekonanie, że w prawdziwie chrześcijańskich rodzinach też istotnie tak bywa. Objaw to bardzo, bardzo smutny, jeżeli dzieci nie spoglądają w górę ku rodzicom, tylko z góry na nich patrzą i wydzierają się z domu nie wiedzieć dokąd. Rodzice, którzy jak ci, swe dzieci o których mowa, pragnęliby zatrudnić w swym zawodzie i mieć z nich wyręczenie, powinni je od małości odpowiednio wychowywać, skromnie a praktycznie. Z jakiego powodu i względu pozwalać dzieciom na uprawianie przesadne zajęć nieodpowiednich? Te dają im tylko sposobność do stykania się z ludźmi całkiem innych kół i zawodów, a wynikiem tego jest potem, że dzieci czują się nieszczęśliwymi w domu i opierają się życzeniom rodziców, gdy ci usiłują je u siebie zatrudnić lub wyręczyć się niemi.

Każdy stan jest zacny i poszanowania godny, w każdym stanie można znaleźć szczęście i zadowolenie. Co więcej, można nawet powiedzieć, że tak milego, przyjemnego i swojskiego pożycia, jakie w kołach małowasteczkowego obywatelstwa bywa, w żadnych innych kołach nie znają.

Starajmy się przeto, wszyscy przestawać na małym i zadowolnić się stanowiskiem, na jakie z woli Boga się dostaliśmy, a dzieci nasze wychowujmy skromnie, po domowemu. Dokładajmy jednak starań, aby im pobyt był w domu miły i serdeczny, aby zawczasu przyzwyczaili się do poważnej, sumiennej pracy w domu i w zawodzie. Nieco zajęć sportowych jest z pewnością rzeczą polecenia godną a nawet potrzebną i zdrowotną dla tych młodych panienek, które wiele przebywać muszą w domu, w biurze, w sklepie kupieckim, atoli unikać trzeba w tym względzie wszelkiej przesady. Nic też nie jest mniej pięknem, nic nie wpływa ujemniej na usposobienie kobiece od przesadnego uprawiania ćwiczeń i występów sportowych.

Najwznioślejszą cnotą kobiecą jest gotowość poświęcenia się dla drugich i nie wysuwanie swej osoby, gdzie tego nie zachodzi konieczna potrzeba. Tę cnotę należy zaszczeplać i pielegnować w sercach córek od lat najmłodszych, a wtedy nie będziemy świadkami takich stosunków, że matki spracowane, schorzone, osłabione muszą wyciekać ostatek sił, aby podolać swemu zadaniu, a córki patrzą obojętnie na takie wysiłki tych, które im życie dały i je wykarmiły i wypielegnowały i nie pomyślą o tem, aby je wyręczyć. Niestety o takich stosunkach słyszy się aż nadto, a to jest dowodem, że zapanowały u nas stosunki niedobre. Dopóty więc nie jest jeszcze wszystko stracone, matki rozważcie, co czynić należy, i zabierzcie się zawczasu do jedynie rozumnego wychowania swych córek w duchu prawdziwie chrześcijańskim, abyście nie potrzebowały później pożałować, coście zaniedbały przez własną słabość i uległość

Pielgrzymka Śląska do Rzymu.

(Ciąg dalszy.)

Będąc już na obszarze Państwa Kościelnego i blisko nowowskrzeszonej poczty watykańskiej, skorzystaliśmy z kilku wolnych minut, ażeby w urzędzie pocztowym zakupić znaczki watykańskie i nadać listy do rodzin naszych, by sprawić im tem nieopisaną radość. Każdy pchał się do okienka. Całemi serjami kupowano znaczki dla dzieci i znajomych zbieraczy na pamiątkę, przywrócenia niezależności Państwa Papieskiego przez rząd włoski. Ruch na poczcie był ogromny. Doskonale pracowała poczta i zwinne samochody pocztowe z daleka błyszczącemi się godłami Watykanu: kluczami Świętego Piotra i tlarą papieską.

Tramwajami powróciliśmy do hotelu na wieczór. Resztę wieczoru spędziliśmy na przygotowaniu się do spowiedzi św.

Nazajutrz wczesnym rankiem udaliśmy się na przepisane zwiedzenie drugiej świątyni bazyliki św. Jana Laterańskiego. Ze względu na wiek jest to najstarsza i najczcigodniejsza ze wszystkich świątyń rzymskich, jak wogóle chrześcijańskich w świecie. Jest ona pierwszą z sześciu bazylik, ufundowanych przez cesarza Konstantyna, a zbudowaną na ziemiach pałacu rodziny Laterani w roku 324, czyli jeszcze przed bazyliką św. Piotra. Świątynia ta, którą dla jej bogactw nazwano „Świątynią złotą” tworzy z placem św. Jana Laterańskiego i przylegającym doń pałacem „Lateranem” widok tak potężny i wspaniały, że uważano ją za jeden z cudów świata. Ogromne kolumny (słupy) fasady przepięknie przyozdobione i olbrzymie figury — między niemi posąg cesarza Konstantyna, wzbudzają szczerzy zachwyt. Wspaniały fronton bazyliki wyczarował budowniczy Galilei. Całość stanowi prawdziwą skarbnicę niezapomnianych wrażeń.

Tu z chrzcielnicy marmurowej, do dziś przechowanej, w kaplicy chrzcielnej bazyliki doznali Chrztu Świętego, cesarz Konstantyn i cesarz Karol Wielki. Wdzięczny Konstantyn wraz z tą świątynią papieżom w darze złożył także pałac, przylegający do bazyliki, najwspanialszy wówczas w Rzymie, pochodzący ze spuścizny po sławnej starożytnej (wyżej już wspomnianej) rodziny Laterani, od której też pałac wzięł swą nazwę. Pałac stał się siedzibą papieską.

Oczy całego świata obecnie skierowane są w stronę tej poważnej bazyliki i tego pałacu Laterańskiego — gdzie niedawno nastąpiło podpisanie traktatu między Watykanem a rządem włoskim w sprawie rzymskiej. Wybór tego właśnie pałacu papieskiego dla podpisania konkordatu nie był przypadkowy, lecz raczej rozmyślny. Z chwilą wejścia w życie traktatu, Lateran stał się znów częścią niezależnego Państwa papieskiego. Naczelne stanowisko bazyliki Laterańskiej nadaje jeszcze ta okoliczność, że jest ona Katedrą biskupa rzymskiego, który jest Papież. Tutaj odbywały się sobory (zjazdy biskupów) i zapadały najważniejsze uchwały. Osobna bulla papieska nadała jej prawo głównej siedziby i pierwszeństwa, „z pośród wszystkich innych kościołów miasta i świata, nie wyłączając bazyliki Księcia Apostołów, św. Piotra, w tem mieście.” Słusznie więc nazwano bazylikę Laterańską „pramacierzą” wszystkich kościołów Rzymu i całego świata.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rady kuchenne.

Kwaskowe jabłko, — jedno i drugie, zależnie od ilości jarzyny, — wkrajane do marchwi, nadaje jej jędrnego smaku.

Aby kapusta modra była zawieszista, gotować ją z dodatkiem łyżki ryżu.

Do kotlecików siekanych dodać posiekane młode, środkowe liście kapusty włoskiej, a smak się znacznie polepszy.

Różne potrawy z maki śrutowanej. Istnieje pewne uprzedzenie do maki śrutowanej w kuchni ponieważ jest grubsza i nie tak łatwo da się wyrobić jak inne gatunki maki. — Tymczasem mąka śrutowana jest pożywniejsza od pyłowanej, ponieważ zawiera więcej części pożywnych, a nie jest mniej smaczną od innych. Następujące przepisy zaświadcza o prawdziwości naszego twierdzenia.

Kluski z chleba śrutowanego do zupy. 400 gramów utartego ususzonego chleba śrutowanego rozetrzeć z ¼ funtem utartego masła, 3 żółtkami i taką ilością mleka, aby ciasto nie było zbyt rzadkie; ucierać przez 15 minut, okulać na małe klusieczki i gotować w zupie. (Na 6 osób).

Zupa z chleba i mleka. Talerz czerstwego chleba śrutowanego rozgotować w wodzie na gęstą papkę, — przedcedzić potem przez sitko, dodać mleka, pogotować jeszcze 8 do 10 minut i wbić przed podaniem na stół 1 do 2 całych jaj, dobrze je kwirlając, aby się białko nie zwarzyło. Kto lubi, niech doda jeszcze skórki cytrynowej i cukru do smaku.

Legumina z chleba z jabłkami. W głębokiej formie blaszanej rozpuścić 60 gramów masła, nasypać potem na to dwucentymetrową warstwę tartego chleba śrutowanego, doprawionego cukrem i cynamonem; na to znów nałożyć grubo gęstej marmelady z jabłek osłodzonych i rodzenek, a potem znów warstwę chleba tartego. Na sam wierzch pokłaść grupkami masła. Upiec w piecu najlepiej we formie, której nie potrzeba wywracać.

Dobry tort chlebowy z czekoladą. 6 żółtek utrzeć z ćwierć funtem cukru, ćwierć funtem utartych migdałów słodkich, 50 gramami tartej czekolady i pół łyżeczką tartego cynamonu (skórzycy). Dodać powoli 65 gramów utartego ususzonego chleba śrutowanego, zwilżonego cokolwiek winem bezalkoholowym lub też wodą z sokiem owocowym, dodać pianę ubitą z 6 białek, szczyptę proszku do pieczenia i piec powoli we formie blaszanej, wysmarowanej dobrze masłem i bułeczką tartą, przez pół godziny. Posmarować tort po wyjęciu z pieca polewą czekoladową i ubrać migdałami siekanymi.

Rady domowe.

Skoro owoc, przechowany na zimę, ucierpiał od mrozu, nie wolno go dotykać ciepłymi rękami, ponieważ każda plama od gnecenia wkrótce już wywołuje gnienie owocu. Aby mróz jak najszybciej wydostać z owocu należy nasamprzód dobrze wietrzyć. Poza tem owocu należy nasamprzód dobrze wietrzyć. Poza tem częściej zmieniać trzeba.

Tępienie pluskwiew (płaszczyc). W Jugosławii sadzą pewien rodzaj fasoli, której świeże liście odurzają pluskwy. Należy liście rozkładać w mieszkaniu zapluskwionem i to 2 do 3 razy powtarzać, a robactwo napewno zginie. Przychodzą bowiem masami do liści, znegone ich zapachem i łatwo je potem tępić. Czy liście innych fasoli mają tę właściwość dotąd nie stwierdzono.

Wartoby postarać się o nasienie tej fasoli z Jugosławii, gdyż ten sposób tępienia pluskwiew jest najwygodniejszy i najczystszy.

Grube ręczniki odpowiedniejsze są do wycierania od cienkich. Cienkie bowiem nazbyt szybko wilżeją, gdyż woda trudniej w nie wsiąka, a ręczniki grubiej tkane szybko wchłaniają wodę, przez swą szorstkość ostrzej skórę podrażniają i osuszają, przez co szybciej też rozgrzewa się całe ciało. Szczególnie dla twarzy, odpowiedniejsze są grube ręczniki, ponieważ usuwają nieczystości skóry np. węgry i pryszcze.

Śruby żelazne chroni się przed rdzeniem nawet na wilgotnem powietrzu, gdy je się szmaruje mieszaniną gliceryny i proszku grafitowego. Po latach jeszcze bez trudu można wtedy wykrecać śruby.

Zwykłą białą farbą olejną doskonale można sklejać porcelanę. Należy żądać farby tej w tubach i nią po dokładnem wyczyszczeniu i wysuszeniu szczerb porcelany brzegi posmarować, mocno ścisnąć i powlazać o ile możliwem, ale zlepionych przedmiotów przez kilka tygodni nie ruszać ani ich używać. Farby nie nakładać palcami, tylko czystym drewnianym.

Do ostrzenia narzędzi korzystniej będzie użyć w miejsce oleju gliceryny ze spirytusem, w równych częściach. Olej nazbyt szybko gęstnieje i brudzi kamień bruska.

Odpowiedzi Redakcji „Rodziny”

P. T. R. w Kr. H. Szafę dębową należy nacierać woskiem z terpentyną jakiego się używa do woskowania podłóg lub linoleum. Nasmarować wosk cienką płócienną, a rozcierać go następnie welnianym płótkiem, aż wszelkie plamy zginą i połysk wystąpi. Zwierciadło należy od nowa u obraźnika kazać pokryć żywym srebrem. Plamy białe powstawają, jeśli spód zwierciadła nieszczelnie jest pokryty lakierem.

Pedagogowi w Wodzisławiu. Bielizna, choćby najlepiej przechowana, z czasem żółknie przez leżenie. Lepiej więc używać jej i prać. Przy wielkich zapasach bielizny bardzo trzeba dbać o to, aby była zawsze dobrze wysuszona, ale nie wolno jej wtedy krochmalić. — Szafa również musi być całkiem sucha. Przekonać się o tem można, stawiając na półkach talerzyki z niegaszonym wapnem. Jeśli wapno zwilżeje, znaczy to, że szafa jest wilgotna. — Naftalina chroni tylko przed mólami. — Życzenie Pana uwzględnimy w „Rodzinie” i „Zdrowiu”.

P. A. P. w P. W domu nie można fuzji bronzować (brunierem), trzeba ją oddać do składu broni, skąd wysła ją do fabryki, w której lufę broni odnowią całkowicie.

P. W. J. M. Farby do malowania na jedwabiu są do nabycia w sklepach, które mają na sprzedaż przybory szkolne.

P. F. W. w Chw. W lecznicy Spółki Brackiej istnieje szkoła dla pielęgniarek, ale tylko dla córek członków Kasy Brackiej i to w Katowicach przy ul. Francuskiej. Kurs trwa 1 i pół roku do 2 i pół lat i jest bezpłatny. Uczennice jednak muszą się zobowiązać, że po zdaniu egzaminu pracować będą przez 6 lat w lecznicach Spółki Brackiej, oczywiście za zapłatą. Przyjmuje się uczennice w wieku od lat 18 do 27 i to z wykształceniem szkoły powszechnej.

P. R. S. w B. Z powodu choroby uczestniczki pielgrzymki do Rzymu musieliśmy przerwać na razie opisy o pielgrzymce. Prosimy uzbroid się w cierpliwość.